



Redakcja:

Joanna Dobrowolska-Polak (redaktor naczelny), Marta Götz, Piotr Cichocki

Biuletyn Instytutu Zachodniego

Autor: prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska

10. rocznica przystąpienia Polski do NATO

Proces wchodzenia Polski, Czech i Węgier do NATO był jedną z najważniejszych kampanii dyplomatycznych, politycznych i społecznych, jakie przeżyliśmy w ostatnim dwudziestoleciu. Dzisiaj już niewiele pamięta, jak dużo wysiłku włożyła Polska dyplomacja, aby osiągnąć cel, który oznaczał objęcie polski strefą bezpieczeństwa i obrony.

Nie był to proces łatwy, wszak minęło blisko 9 lat od momentu, gdy z Warszawy popłynęły pierwsze wyraźne sygnały o naszym pragnieniu przystąpienia do Sojuszu, do chwili, gdy 12 marca 1999 r. wreszcie znaleźliśmy się w NATO. Warto przypomnieć, że inicjatorami tych działań byli wysocy urzędnicy rządu Jana Olszewskiego. Sam rząd Olszewskiego słusznie oceniany jest dzisiaj kiepsko, ale to m.in. ówczesny wiceminister obrony narodowej Radosław Sikorski pukał do drzwi NATO w Brukseli. Wobec projektu przystąpienia Polski do NATO powstał swoisty konsens wśród sił politycznych, obejmujący także postkomunistów. Niewątpliwie dlatego determinacja kolejnych polskich rządów była tak duża. Można było zatem skoncentrować się na realizacji głównego celu, a nie tracić siły na przekonywaniu krytyków i sceptyków. Wagę tego szerokiego poparcia dla realizowanych przez władze polskie celów polityki zagranicznej doceniamy szczególnie dzisiaj, kiedy rząd musi „tarmosić” się o różne sprawy z innym ośrodkiem politycznym.

Kolejny, niezwykle ważny aspekt sprawy, to podejście do kwestii otwarcia NATO na Wschód ze strony administracji Stanów Zjednoczonych. Tego również powszechnie nie pamięta się (vide wywiad Aleksandra Kwaśniewskiego dla „Gazety Wyborczej”), ale początkowo Amerykanie byli zdecydowanie przeciwko. Dotyczy to zwłaszcza administracji Williama J. Clintona, która tak naprawdę stanęła przed już wyraźnie określonymi aspiracjami państw z Europy Środkowo-Wschodniej. Można

jasno określić czynniki, które spowodowały, że przez pierwsze lata urzędowania Billa Clintona nasze aspiracje do NATO były - może nie ignorowane - ale odsuwane.

Wśród tych przyczyn najważniejszym był wzgląd na interes rosyjski. Należy to z całą mocą podkreślić, gdyż silny był wówczas wśród najbliższych współpracowników prezydenta Clintona trend zawarcia z Rosją czegoś na kształt strategicznego partnerstwa. Koncepcję taką forsował bliski doradca prezydenta i jego przyjaciel jeszcze z czasów studenckich Strobe Talbott (później zastępca sekretarza stanu, a obecnie szef sprzyjającego demokratom Brookings Institution, niektórzy pracownicy tej placówki zostali już powołani przez prezydenta Baracka Obamę na wysokie stanowiska w dyplomacji, m.in. I. H. Daalder jako ambasador USA przy NATO).

S. Talbott uchodził w kręgach waszyngtońskich za rusofila i takie też oceny tego polityka istniały w Warszawie. To on niewątpliwie – przez pewien czas – wręcz hamował lub zalecał powstrzymanie się z jasnymi deklaracjami o otwarciu NATO na Wschód (przyznał to w swoich wspomnieniach po latach). Taka sytuacja miała miejsce np. w październiku 1993 r., gdy to pod wpływem Talbotta sekretarz stanu Warren Christopher zrezygnował z przedstawienia kryteriów i etapów rozszerzenia NATO. Talbott był szczególnie zainteresowany tym, aby nie irytować Rosji, której – jak powszechnie wiadomo - stosunek do ewentualnego wejścia dawnych państw komunistycznych do Sojuszu był zdecydowanie negatywny. Główne państwa członkowskie NATO miały okazję dowiedzieć się o tym z pamiętnego listu, jaki Borys Jelcyń do nich skierował we wrześniu 1993 r. Administracja Clintona – biorąc pod uwagę przede wszystkim zastrzeżenia, wręcz sprzeciw Rosji - próbowała do pewnego momentu w sposób kunktatorski potraktować oczekiwania państw z Europy Środkowo-Wschodniej.

Z drugiej jednak strony istniała w kręgach zbliżonych do administracji grupa polityków i ekspertów (Z. Brzeziński, D. Fried, Ch. Gati, S. Flanagan, także H. Kissinger i n.), która stworzyła swego rodzaju lobby na rzecz otwarcia Sojuszu na nowych członków. Później, gdy tę grupę wsparł były ambasador USA w Niemczech Richard Holbrooke (pod koniec 1994 r. objął stanowisko zastępcy sekretarza stanu), szanse na rozszerzenie Paktu niezmiernie wzrosły. Warto pamiętać o tych i wielu jeszcze innych postaciach z amerykańskiego establishmentu politycznego, gdyż sprawdziły się one jako „propolskie” lobby w Waszyngtonie.

Jednak dopiero pod koniec 1994 r. w Białym Domu zaczęła kształtować się bardziej konkretna, a zarazem perspektywiczna wizja polityki w sprawie rozszerzenia NATO. Wynikało to z generalnej zmiany stanowiska Waszyngtonu wobec Europy:

wzrostu zainteresowania utrzymaniem ścisłych związków z kontynentem i zachowaniem przywódczej roli Ameryki. Ale tak naprawdę przekroczeniem „point of no return” w kwestii rozszerzenia NATO była deklaracja Clintona, złożona w trakcie kampanii wyborczej jesienią 1996 r. „Now it is time to take the next historic step forward” - powiedział wówczas Clinton dodając, że będzie dążył do tego, aby niektóre państwa z Europy Środkowo-Wschodniej zostały przyjęte do Sojuszu nie później niż w 1999 r.

Byłoby niewybaczalnym błędem, gdyby przy tej okazji pominąć fakt zmiany stanowiska samego Talbotta. Wpływ na to – trudny do przecenienia – miał wiceminister spraw zagranicznych Jerzy Koźmiński, który goszcząc Talbotta w Warszawie, w dość szczególnym *ambiente* przekonał go, że rozszerzenie Sojuszu jest w amerykańskim interesie i nie powinno być traktowane jako akt wrogi wobec Rosji.

Z J. Koźmińskim, późniejszym ambasadorem Polski w USA łączy się kolejny aspekt sprawy. Zaangażowanie, determinacja i brawurowość polskiej ofensywy dyplomatycznej, prowadzonej przez różne ośrodki i na różnych etapach skomplikowanego procesu rozszerzania Sojuszu, a zwłaszcza w czasie batalii w Kongresie o ratyfikację Protokołów Akcesyjnych, wymagają specjalnego podkreślenia. Doskonale znamy zaangażowanie Jana Nowaka-Jeziorańskiego, aktywność Polonii w Ameryce (pisanie listów do senatorów), wsparcie różnych znanych postaci waszyngtońskiej elity politycznej. Mniej mówiono natomiast o przygotowanym przez Ambasadę RP pod wodzą J. Koźmińskiego precyzyjnym planie działania, którego celem było tworzenie dla ratyfikacji sprzyjającej atmosfery.

Było to szczególnie ważne, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że na gruncie amerykańskim w owym kluczowym okresie batalii o ratyfikację Protokołów Akcesyjnych działała niezwykle liczna, wpływowa, o dużym potencjale intelektualnym i z silnym zapleczem finansowym, grupa przeciwników rozszerzenia NATO. Dla nich punktem odniesienia była Rosja i jej negatywne stanowisko wobec przyjęcia nowych państw do Sojuszu. Wśród przeciwników był m.in. George Kennan, a także „New York Times”.

Z tych i innych działań oraz wydarzeń związanych z procesem przyjmowania Polski, Czech i Węgier do NATO nasuwa się wiele wniosków. Dotyczą one m.in. konieczności prowadzenia bardzo aktywnej, wielostronnej i zróżnicowanej kampanii dyplomatycznej, jeśli chce się zrealizować cele polskiej polityki zagranicznej. Warunkiem sine qua non staje się pozyskiwanie i budowania silnego – na miarę rzecz jasna możliwości – lobby, wspierającego polski punkt widzenia i działającego

w naszym interesie staje się. Nie można liczyć tylko na słusność swoich postulatów, trzeba dla nich zyskiwać poparcie.

Wnioski dotyczą także amerykańskiej polityki zagranicznej, w której Rosja grała i grać będzie rolę wyjątkową. Obserwując pierwsze tygodnie urzędowania nowego prezydenta – pomijając szczególną sytuację związaną z bezprecedensowym kryzysem gospodarczym – nasuwa się analogia z pierwszym okresem prezydentury Clintona. Rosja powraca jako ważny czynnik do amerykańskiej strategii, czemu ani dziwić się, ani zaprzeczyć nie można. W amerykańskich kalkulacjach politycznych Rosja ma do odegrania ważną rolę (Iran, Afganistan itd.). W sytuacji załamania gospodarczego oraz trudności finansowych Amerykanie jeszcze silniej będą koncentrować się na dyplomacji jako mniej kosztownej formie rozwiązywania problemów niż używanie opcji siłowej (w jakiś sposób zresztą zdewaulowanej w okresie George'a W. Busha). Biorąc pod uwagę takie podejście, Rosja odgrywa dla nowej administracji znaczącą rolę.

Nie należy jednak podejrzewać waszyngtońską administrację o naiwność czy złudzenie w podejściu do Moskwy, nawet biorąc pod uwagę znane z niedawnej przeszłości silne, prorosyjskie lobby. Nie można jednak wykluczyć, że priorytet rosyjski będzie brał zbyt często górę nad innymi amerykańskimi zobowiązaniami. Nazwisko Clinton już kiedyś pojawiło się w kontekście budowania strategicznego partnerstwa z Rosją. Warto myśleć zawczasu o tym, aby dobrze odnaleźć się w tej nowej sytuacji i ugrać swoje.

Jeśli Polska może odegrać ważną rolę w kształtującym się nowym układzie relacji Stanów Zjednoczonych z Rosją, ale też sojusznikami z NATO, to należy uczulić na jeden aspekt - aby na ołtarzu zbliżenia z Rosją (ważnego i potrzebnego dla porządku międzynarodowego) nie poświęcić Sojuszu lub relacji z sojusznikami. Raczej starać się utrzymać (odbudować) to poczucie solidarności, wzajemnej lojalności i niezbędności, które spajało NATO i było gwarancją znaczenia Sojuszu. Warto też założyć, że umacnianie więzi w ramach organizacji, tworzenie nowego uzasadnienia dla jej istnienia, kreślenie nowych celów nie będzie raczej odbywać się w opozycji do Rosji, najwyżej w jej cieniu.

Polska jako członek z dziesięcioletnim już doświadczeniem NATO-wskim musi aktywnie uczestniczyć w tym procesie umacniania tej organizacji. To jest wyjątkowa okazja. Pakt Północnoatlantycki znalazł się bowiem w punkcie „poszukiwań”, i to w wielu aspektach. Każdy głos, każdy dobry pomysł, każde skuteczne rozwiązanie i trafne zarysowanie celów mogą pomóc tworzeniu nowej, jakże potrzebnej strategii dla NATO. Służąc równocześnie umocnieniu pozycji Polski,

nie tylko w NATO, ale również na arenie międzynarodowej i w relacjach z USA. Stoi przed nami zatem nowe ważne zadanie dyplomatyczne i polityczne.

Instytut Zachodni jest jednostką naukowo-badawczą. Działa nieprzerwanie od 1944 r. Organem założycielskim Instytutu jest Minister Spraw Zagranicznych RP.

Czaspisma Instytutu Zachodniego:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik und vergleichende Studien”
- „Siedlisko“
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego“

Nowości wydawnicze Instytutu Zachodniego:

- Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością, red. A. Sakson, Poznań 2008;
- B. Koszel, Polska i Niemcy w Unii Europejskiej. Pola konfliktów i płaszczyzny współpracy, Poznań 2008;
- M. Götz, Czynniki wzrostu gospodarczego związane z wiedzą. Niemcy na tle Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 48/2008, Poznań 2008;
- P. Kubiak, Początki wielkiej koalicji w Niemczech (2005), „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 49/2008, Poznań 2008;
- J. Kiwerska, Osłabione mocarstwo. Pozycja USA w świecie po ośmiu latach prezydentury George’a Busha, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 50/2008, Poznań 2008;
- I. Romiszewska, Banki niemieckie w Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego: nr 51/2009, Poznań 2009.